220 LAT Kępy Kiełpińskiej

PATRONAT HONOROWY
BURMISTRZA ŁOMIANEK

fundacjakim

Od Wydawcy

Dzieje Kępy Kiełpińskiej to historia dwóch narodów i dwóch religii. Przez 140 lat polscy i niemieccy sąsiedzi, ewangelicy i katolicy żyli tu zgodnie, wspólnie budując swoją małą ojczyznę. Kiedy rozmawiałam z mieszkańcami Kępy, zbierając wspomnienia i fotografie do niniejszej publikacji oraz wystawy historycznej, we wszystkich relacjach pojawiało się uznanie dla sposobu gospodarowania i pracowitości kolonistów. A jak pisze w swoim przejmującym tekście o historii rodziny Schmocków pan Arnold: „Kępa Kiełpińska, mała wioska nad Wisłą, zawsze była integralną częścią historii mojej rodziny i zapewne pozostanie nie zapomniana przez kolejne pokolenia."

Z przyjemnością oddajemy w Państwa ręce publikację opowiadającą historię Kępy Kiełpińskiej, napisaną przez Ewę Pustołę-Kozłowską, która od lat niestrudzenie przybliża mieszkańcom dzieje miejscowości wchodzących w skład Gminy Łomianki. Badając dokumenty na potrzeby tej broszury ustaliła wiele nowych i ciekawych faktów na temat tego terenu.

Bardzo dziękujemy wszystkim obecnym i dawnym mieszkańcom, którzy podzielili się z nami rodzinnymi wspomnieniami i fotografiami – Jadwidze Godlewskiej, Adamowi Podgórskiemu, Krzysztofowi Skarbkowi, Stanisławowi Obrębowskiemu, Januszowi Szcześniakowi, Elizie Grygielskiej-Boughous, Annie Plewce, Grażynie Wekier oraz Arnoldowi Schmockowi. Autorka tekstu o historii dziękuje Marii Kaucz i Jackowi Szczepańskiemu za udostępnienie materiałów archiwalnych ze zbiorów prywatnych.

Obchodom jubileuszu towarzyszy także plenerowa wystawa historyczna „Dawna Kępa Kiełpińska", którą można obejrzeć na ogrodzeniu przy ul. 6 Pułku Piechoty 2. Serdecznie dziękujemy panu Krzysztofowi Skarbkowi za umożliwienie jej prezentacji.

Mamy nadzieję, że jubileusz 220 lat Kępy będzie zarówno dla nowych mieszkańców, jak i rodzin, które związane są z nią od pokoleń okazją do poznania historii i dawnych tradycji, ale też radosnego świętowania, wzajemnego poznania i integracji mieszkańców.

Eliza Chodorowska, Fundacja KIM
24 czerwca 2023 r.

Wydawca: Fundacja Promocji Rekreacji KIM
Tekst: Ewa Pustoła-Kozłowska
Redakcja: Eliza Chodorowska
Korekta: Maria Berger
Opracowanie graficzne i skład: Tomasz Sienicki
Nakład: 500 egz.

Zadanie współfinansowane ze środków Gminy Łomianki, bezpłatne dla uczestników

ISBN: 978-83-963538-2-5

Na stronie tytułowej fotografia z 1959 r. przedstawiająca wysadzaną drzewami drogę na Kępie Kiełpińskiej.

Na plecionym wiklinowym płocie siedzi Karol Mazurek, syn Franciszki i Ludwika. Droga ta w 2023 r. otrzymała nazwę Piotra Brzezińskiego, który był wieloletnim sołtysem wsi i bardzo dobrze zapisał się w pamięci mieszkańców.

Fotografia pochodzi z archiwów rodziny Podgórskich.

Fotografie udostępnili:

Jadwiga Godlewska	[JG]
Stanisław Obrębowski	[SO]
Adam Podgórski	[AP]
Arnold Schmock	[AS]
Krzysztof Skarbek	[KS]
Janusz Szcześniak	[JS]
Tomasz Sienicki	[TS]

Na ostatniej stronie okładki fragment mapy Wojskowego Instytutu Geograficznego z 1934 r.

Oprócz Kępy Kiełpińskiej widać okoliczne miejscowości; Dziekanów Polski, Dziekanów Niemiecki, Kiełpin, Kiełpin Poduchowny, Łomianki, Łomianki Dolne, Łomianki Górne, Użyce...

Mapa pochodzi ze zbiorów Ewy Pustoła-Kozłowskiej

220 lat Kępy Kiełpińskiej - dzieje

Ewa Pustoła-Kozłowska

Historia wsi Kępa Kiełpińska do 1945 r.

Na wieś Kępa Kiełpińska (dalej KK) złożyły się tereny wydzielone na początku XIX w. z obszaru wsi Kiełpin, Kiełpin Poduchowny i Łomianki. Od północy granica sięgała do połowy Wisły. Od strony południowej dochodziła do piaszczystych wydm i przebiegała obecnymi ulicami Brzegową i Gajową. Od zachodu graniczyła z polami Dziekanowa Niemieckiego (dziś Leśnego); od wschodu z polami wsi Łomianki, a w XX w. Łomianki Dolne. Te położone nad rzeką ziemie, ze względu na zalewanie wodami Wisły, nie były uprawiane.

Opisany obszar został w początku XIX w. przeznaczony na rolniczą osadę przez ówczesnego właściciela tych dóbr, Jerzego Fryderyka Pothsa, . Dziedzic zamierzał zamienić nieużytki w tereny uprawne, aby podnieść dochody z majątku. Sprowadził kolonistów, którzy potrafili doprowadzić do stanu kwitnącej kultury tereny z pozoru bezużyteczne. Ich gospodarka, w której dominowała hodowla bydła i sadownictwo, cechowała się znacznie większą wydajnością, nowoczesnością i lepszą organizacją pracy niż chłopów pańszczyźnianych.

W końcu XVIII w. osadnikami byli rolnicy, którzy pochodzili z Niemiec, Prus, Księstwa Poznańskiego; w początku XIX w. byli to już ich potomkowie.

Nad Wisłą, na odcinku między Nowym Dworem a Warszawą, w początku XIX w. znajdowały się już wsie zasiedlone przez kolonistów – niedaleka Łomna, Dziekanów, Cząstków Niemiecki, Brzozówka. Po drugiej stronie Wisły koloniści gospodarowali w Rajszewie, Świdrach i Kępie Tarchomińskiej. Menonici byli zaś gospodarzami w Kazuniu Niemieckim i Secyminie.

Nowa osada w księgach parafialnych z 1817 r. jest nazwana Kiełpin Holendry, ale już w roku następnym Kępą Kiełpińską, na mapie z 1843 r. Kolonią Kępa Kiełpińska, a w dokumentach Kempą Kiełpińską.

Historia wsi zaczyna się w 1803 r. Właśnie wówczas dziedzic sprowadził pierwszych kolonistów. Ponieważ osadził ich również na terenach dotąd należących do probostwa w Kiełpinie, wszedł w konflikt z miejscowym proboszczem. Spór zakończył się sądowym procesem w 1862 r., na mocy którego dziedzic Karol Poths, jako rekompensatę za zabrane tereny, oddał probostwu pas ziemi poszerzający obszar Kiełpina Poduchownego. Dzięki temu sporowi znamy datę założenia wsi KK.

Wieś sąsiadująca z rybacką osadą Kruszak, była zasiedlana rolnikami miejscowymi z ościennych wiosek oraz osadnikami niemieckimi, którzy przenosili się z wiosek kolonijnych położonych po obu stronach Wisły i pod puszczą.

Nie wiemy, na jakich zasadach zostali osadzeni koloniści na KK. Na pewno byli ludźmi wolnymi; ziemię otrzymali w dzierżawę na kilka lub kilkanaście lat. Płacili czynsze za użytkowane pola i łąki. Ich areał mogli zwiększać przez karczunek krzaków i zarośli, i za tak przystosowaną do uprawy ziemię byli zwalniani z czynszu na kilka lat. Własnością wspólną społeczności kolonistów była działka przeznaczona na szkółkę religijną, stanowiąca uposażenie nauczyciela.

Nazwa wsi na Karcie Topograficznej Królestwa Polskiego, 1834 r.

Pastwisko nad brzegiem Wisły, przed 1944 r. [AS]

Z trzech wsi wchodzących w skład dóbr Łomianki, KK była wsią największą obszarowo i liczącą najwięcej osad. Do wielkiej powodzi w 1844 r. 35 osadników gospodarowało na 214 morgach. Dwadzieścia lat później było ich mniej. W wyniku reformy uwłaszczeniowej 22 gospodarzy na Kępie Kiełpińskiej stało się właścicielami 414 morgów. Role otrzymane na własność składały się z ziemi uprawnej oraz zarośli i nieużytków. Przed uwłaszczeniem gospodarstwo kolonisty miało średnio ponad 5 hektarów. Po uwłaszczeniu było dwa razy większe.

Dzięki zachowanym w księgach hipotecznych tabelom uwłaszczeniowym, które wymieniają nazwiska włościan, wiemy, że do 1864 r. mieszkało 5 rodzin polskich gospodarzy oraz 17 kolonistów. Byli wśród nich tacy, którzy gospodarzyli od dawna jak: Jan Janke, Marcin, Fryderyk i Wojciech Szerlingowie, rodzina Kurtz, Adam Bekier, Anna Sztokman, rodzina Nejmanów, Krystian Kolm i Józef Ginter.

W latach 80. XIX w. liczba osad we wsi wzrosła do 29. Mieszkańcy prowadzili spokojne życie rolników, hodowców, rybaków. Wylewy Wisły i wiosenne podtopienia pól były przez rolników bardzo pożądane. Natomiast duże powodzie były zagrożeniem dla wszystkich mieszkańców. Miały one miejsce w latach: 1838, 1844, 1884, 1903, ale najgorsza była w 1924 r. Poważnie zniszczyła stary, drewniany kościół w Kiełpinie.

Musiały też ucierpieć gospodarstwa, ludzie i zwierzęta w KK. Być może skutki tej powodzi skłoniły osadników do przedłużenia odcinka wału ochronnego zbudowanego po powodzi w 1844 r., który kończył się na wysokości dzisiejszej ulicy Armii Poznań.

Na początku I wojny światowej ci sami Rosjanie, którzy 100 lat wcześniej zapraszali kolonistów do osiedlania się na terenach Rosji i Królestwa Polskiego, uznali ich za „kłopotliwy element" i „niepewny żywioł". Zaczęli traktować jak szpiegów i dywersantów. Rozpoczęły się deportacje kolonistów. Na jesieni 1914 r. musieli opuścić swe gospodarstwa i wyjechać. Najpierw wyjeżdżali mężczyźni, następnie kobiety z dziećmi. Kolonistów z parafii nowodworskiej wywożono w okolice Saratowa i Charkowa, gdzie było duże skupisko miejscowych ewangelików. Zaczęli wracać w połowie 1918 r. ale zastali gospodarstwa zrujnowane lub zajęte. Zaczął się ciężki okres odbudowy. Pisze o nim we wspomnieniach poniżej potomek rodziny kolonistów z KK, Arnold Schmock.

Nie wszyscy wrócili. Potwierdzają to wyniki, pierwszego w wolnej Polsce, spisu powszechnego z 1921 r. W KK mieszkało wówczas 166 osób. Tylko 58 to byli ewangelicy, czyli koloniści, większość stanowili Polacy. Te 58 osób było członkami 11 rodzin mieszkających wtedy na KK. Co ciekawe, wszyscy mieszkańcy, nawet koloniści, w rubryce narodowość podali – polska. Czy był to wyraz solidarności z ludnością odrodzonej Polski?

Koloniści uprawiali sady oraz specjalizowali się w hodowli krów, korzystając z rozległych łąk i pastwisk. Produkowany przez nich nabiał i owoce cieszyły się powodzeniem na stołecznym rynku. Wśród osadników Polaków były osoby utrzymujące się dodatkowo z handlu rybami. Swoje towary wozili na targi do Warszawy, głównie na Pragę. Podróż na targ ułatwiała im od 1900 r. kolej wąskotorowa z Jabłonny do stacji Most. Do tej kolejki mieli blisko dzięki przeprawom przez Wisłę na łodziach lub w zimie po lodzie. Łatwa przeprawa przez rzekę sprzyjała częstszym kontaktom z wsiami położonymi na przeciwnym brzegu – Jabłonną, Rajszewem czy Kępą Tarchomińską, w których często mieszkały ich rodziny.

Podtopienia wiosenne. Przed domem rodzina kolonistów Zomerfeldów, pocz. l. 30. XX w. [SO]

Kościółek w Kiełpinie zniszczony wodami powodzi w 1924 r. Obraz malowany przez Antoniego Mazurka, mieszkańca Kępy Kiełpińskiej

Kolejną tragedię przyniosła II wojna światowa. Niemieckie naloty we wrześniu 1939 r. nie oszczędziły tej wsi, mimo że mieszkali tu koloniści niemieckiego pochodzenia.

Podczas okupacji większość osadników, dobrowolnie lub pod przymusem, podpisała volkslistę. Jak wspomina Jadwiga Godlewska z domu Guzowska, która okres wojny i okupacji spędziła w rodzinnym domu w KK, to oprócz niesławnej pamięci Henryka Korzanowskiego [1], szpiega i donosiciela, sąsiedzi niemieckiego pochodzenia utrzymywali poprawne stosunki z Polakami. Nierzadko kolonista pomagał w wykupieniu Polaka z więzienia.

Według gospodarza kolonisty Gotlieba Schmocka, w 1944 r. mieszkało we wsi 14 rodzin niemieckich i 14 polskich. Do najdłużej gospodarujących tu kolonistów należały rodziny Henryka, Gustawa i Adolfa Neumanów, Henryka i Augusta Stockmanów, Gustawa Gahra i Gotlieba Schmocka. Nowymi osadnikami byli Piotr i Jakub Kowalkowscy, których gospodarstwa leżały nad Wisłą oraz Jan Korzanowski, właściciel największego gospodarstwa położonego w środku wsi. W lipcu 1944 r. niemiecka ludność wsi kolonijnych otrzymała rozkaz ewakuacji w obawie przed armią radziecką. Atmosferę takiej ewakuacji opisał wspomniany Arnold Schmock.

[1] Mieszkańcy wsi nazywali tego kolonistę Korzeniowskim.

Więcej o Henryku Korzanowskin w książce *Wojenne Łomianki* autorstwa Kazimierza Medyńskiego, wyd. z 2013 r., s. 26-29

Wieś

Wieś miała początkowo układ zbliżony do rzędówki, domy lokowane były wzdłuż brzegu Wisły. Prawdopodobnie po wielkiej powodzi w 1844 r., jak wykazują mapy, zmieniła się organizacja zabudowy wsi. Mniej zagród usytuowanych było w rzędzie nad brzegiem rzeki, a więcej stało wśród pól, tworząc zabudowę typu kolonijnego. Granice pól były obsadzane wierzbami lub topolami – drzewami, które skutecznie osuszają podmokłe grunty. Budynki mieszkalne i gospodarskie były lokowane najczęściej pośrodku pól i tylko własna droga łączyła je z główną drogą wsi. Wszystkie drogi i bezpośrednie otoczenie zagrody również były obsadzane wierzbami i otaczane plecionymi z wikliny płotkami, których zadaniem było zatrzymywanie mułów niesionych przez wody wiosennych wylewów rzeki.

Wilhelmina i Gotlieb Schmock gospodarze w Kępie Kiełpińskiej [AS]

Córka sołtysa Zofia Skarbek na drodze do wsi wysadzanej wierzbami zgodnie ze zwyczajem kolonistów [SO]

Młodzi koloniści Julius Kowalkowski i Richard Schmock [AS]

Córka rybaka Elsa Stockman z koleżanką przy wiklinowym płocie [AS]

Zagroda

Różny był układ budynków w siedliskach gospodarzy polskich i niemieckich. Właściciele sami wznosili domy, gdyż każdy osadnik miał wystarczającą wiedzę i umiejętności, aby z pomocą rodziny i sąsiadów postawić zabudowania. Sami również wznieśli budynek, w którym mieściła się salka szkolna i mieszkanie nauczyciela.

O tym, jak wyglądał układ zabudowy we wsi i w zagrodzie daje orientację zdjęcie lotnicze z 1934 r. Widać, że obejścia miały kilka osobnych budynków co wskazuje na rozdzielność domów mieszkalnych od stodół i mniejszych budynków gospodarczych.

Nie zachowały się dawne domy mieszkalne. Można je ogólnie scharakteryzować na podstawie dostępnych fotografii i rysunków.

Na pocztówce z 1944 r. ukazującej dom, prawdopodobnie rybaka lub przewoźnika, położony nad brzegiem Wisły, widać drewniany, parterowy budynek przykryty dwuspadowym dachem, ozdobiony od frontu gankiem. Obok stoi budynek gospodarski. Przy domu znajduje się wiklinowy płotek. Sądząc po typie zabudowy, jest to siedlisko osadnika Polaka. Zagrody polskich gospodarzy miały budynki usytuowane rozdzielnie. U najbogatszych, po jednej stronie siedliska stał dom mieszkalny, po drugiej – stodoła, a prostopadle do nich obora. Biedniejsi mieli tylko dom mieszkalny i gospodarczy.

Typowy langhof kolonisty olędra był bardzo wydłużony, wszystkie pomieszczenia znajdowały się w jednej linii i przykryte były wspólnym dachem. Ciąg zabudowań zaczynało kilkuizbowe mieszkanie, sąsiadowała z nim obora dla zwierząt, a kończyła stodoła. Funkcje stodoły i spichlerza pełnił też strych, przystosowany do przechowywania zwierząt i ludzi na wypadek powodzi.

Dom kolonisty, który pokazuje druga pocztówka prezentuje wersję uproszczoną. Nie jest tak długi, bo mieści pod jednym dachem część mieszkalną, małą oborę dla zwierząt i niewielką stodołę. Mieszkalna połowa domu jest oszalowana, a przy oknach wiszą okiennice. Kilka schodków wskazuje, że dom postawiony jest na sztucznie usypanym wzniesieniu (terpie), charakterystycznym dla budownictwa olęderskiego. Na takim wzniesieniu stoi też budynek po przeciwnej stronie podwórza. Na podwórzu jest studnia z żurawiem, widoczne są też płoty sztachetowe i wiklinowe, dwie budy dla psów i nawet pieniek z siekierą.

Dom z charakterystycznym podziałem na część mieszkalną i inwentarską stał też w gospodarstwie Gotlieba Schmocka. Jak widać na zachowanym zdjęciu sprzed 1944 r., parter budynku był powyżej poziomu ziemi, ale to wynikało z posadowienia na piwnicy. Wejście do mieszkania poprzedzone było przybudówką. Mieszkanie łączyło się z oborą, w której trzymano konie i krowy. Domy kolonistów: ten na pocztówce i ten w siedlisku Schmocka stały prostopadle do rzeki. Dom rybaka – równolegle.

Fragmenty pocztówek z widokami zabudowy wiejskiej Kępy Kiełpińskiej jako wsi niemieckiej, 1942 r.

Pocztówki z kolekcji Jacka Szczepańskiego

Altes deutsches Anwesen der deutschen Siedlung Kempa Kelpińska bei Warschau

Opis z rewersu pocztówki:
Stare niemieckie obejście w niemieckiej osadzie Kempa Kelpińska koło Warszawy

WARSCHAU. Motiv aus der deutschen Siedlung Kempa Kelpińska bei Warschau, auf dem Weichseldamm

Opis z rewersu pocztówki:
Warszawa. Motyw z niemieckiej osady Kempa Kelpińska koło Warszawy na skarpie wiślanej

Życie religijne

Pierwsi koloniści byli menonitami. Sprowadzani później – protestantami wyznania ewangelicko-augsburskiego.

W Nowym Dworze koloniści mieli od 1773 r. własną parafię. Parafia ta borykała się z dużymi trudnościami, zwłaszcza finansowymi, między innymi z powodu rozproszenia wiernych i nieopłacania przez nich składek. W marcu 1848 r. pastor z Nowego Dworu upomniał się drogą urzędową o swoich kiełpińskich parafian, których jak dotąd u siebie nie oglądał.

Powiadomieni o tym mieszkańcy jednogłośnie oświadczyli, iż decyzja ta jest dla nich uciążliwa z powodu konieczności przeprawiana się przez rzekę i braku funduszy na opłacanie składek kościelnych. Uzasadnili to szkodami powodziowymi i nieurodzajem w ostatnich latach.

O dobrych stosunkach z proboszczami miejscowej parafii rzymskokatolickiej świadczy prośba o pozostawienie ich na dotychczasowych zasadach. Władze konsystorza nie przychyliły się do prośby i dlatego od 1848 r. wszelkich metryk należy szukać w archiwum USC dawnej parafii ewangelickiej nowodworskiej [2].

[2] Archiwum jest zeskanowane i dostępne w internecie. Akta z lat 1867 - 1915 w języku rosyjskim.

Położona w pobliżu Wisły zagroda Gotlieba Schmocka. Część mieszkalna i stajnia pod wspólnym dachem. Od strony rzeki ogrodzenie stanowi wiklinowy płot [AS]

Syn gospodarza Ewald z końmi na podwórzu przed stajnią. Po prawej dobudówka przed częścią mieszkalną domu [AS]

Elsa Meister i Frida Weimer z Dziekanowa Niemieckiego w strojach konfirmacyjnych, 1944 r. [AS]

Kościół ewangelicki w Nowym Dworze Mazowieckim, foto Juress

Szkoła i nauczyciele

Przy zakładaniu wsi wydzielona została działka o powierzchni 5 morgów (ok. 2,5 ha) tzw. szkona. Miał na niej stać budynek mieszczący salkę szkolną, pełniącą też funkcję kaplicy oraz mieszkanie nauczyciela. W małych wsiach nauczyciel i kantor była to ta sama osoba. Do obowiązków nauczyciela należało prowadzenie lekcji religii, rachunków, czytania i pisania. Ponadto sprawował on pieczę nad lokalną społecznością ewangelików, prowadził w zastępstwie duchownego nabożeństwa i pełnił część funkcji administracyjnych.

Znane są nazwiska kilku nauczycieli, którzy pracowali w szkółce elementarnej 4-klasowej w KK. Byli to członkowie 3 pokoleń rodziny Kurtzów vel Kurthów, Fryderyk Nasiłowski oraz Daniel Weiss.

Najwcześniejsza wzmianka o nauczycielu zwanym szkolnikiem, pochodzi z 1836 r. i dotyczy Fryderyka Kurtza, który występował jako świadek przy spisywaniu aktów. Urodził się w Departamencie Brandenburskim w Prusach w 1804 r. Mając około 20 lat mieszka już z żoną Anną z Krauzów we wsi Piskornia położonej niedaleko Pokrzywnicy. Tam w 1835 r. rodzi się ich syn Jakób. W roku następnym Fryderyk z rodziną mieszka już jako osadnik w KK, gdzie wykonuje zawód nauczyciela. Po stracie małżonki, żeni się drugi raz w 1842 r. z posiadającą gospodarstwo rolne Anną z domu Kulert urodzoną w mieście Grudziądzu, wdową po Janie Stockmanie. W akcie małżeństwa występuje jako „nauczyciel szkółki elementarnej" w KK. Tę funkcję potwierdzają jeszcze dokumenty z 1845 i 1847 r.

W 1857 r. świadkiem na ślubie brata Andrzeja Kurtha (powinno być Kurtza), syna Fryderyka, był Jakób, „kantor i nauczyciel na KK". Widocznie Jakób otrzymał wykształcenie, które pozwoliło mu na kontynuowanie uprawianego przez ojca zawodu. Jakób z żoną Małgorzatą mieszkał do końca życia w KK. Byli rodzicami co najmniej 8 dzieci. Ich syn Ludwik Karol urodzony w 1863 r. również był nauczycielem.

W roku 1849 i 1852 kantorem był Krystian Nasiłowski (Nasielowski), gospodarz z KK, urodzony w miejscowości Józefów. Oprócz zajęć w szkole występował jako świadek przy rejestracji obrzędów religijnych. Zmarł w 1872 r. w wieku 51 lat w KK.

W latach trzydziestych XX w. w KK mieszka być może syn Krystiana, osadnik Fryderyk Nasiłowski urodzony w Rajszewie oraz Karolina z Nasiłowskich Dase, matka 6 córek, w tym Karoliny Albertyny żony Henryka Gahra, zmarłej w 1935 r. „rolniczki zamieszkałej i urodzonej w KK". Płyta nagrobna małżonków Gahr zachowała się na miejscowym cmentarzu.

Kolejnym nauczycielem był Daniel Weiss „nauczyciel religijny" w latach 1861 – 1863. Był to syn sukienników z Brzezin. Przybył ze wsi Mogowo pod Nasielskiem. Tam też mieszkał jego starszy brat Karol, będący kantorem. Widocznie Daniel posiadał odpowiednią wiedzę by uczyć w szkole, skoro powierzono mu tę funkcję w KK. Tu urodziło mu się dwoje dzieci. Jednak w 1865 r. pracuje już jako nauczyciel we wsi Chmielewo, a następnie w Wielgolasie i Wólce, wsiach należących do ewangelickiej parafii w Pułtusku. W 1900 r. w KK i Łomiankach wzniesiono budynki kantoratów, które mieściły sale szkolne, kaplice i mieszkania dla nauczycieli.

Szkoła ewangelicka w Łomiankach. Prawdopodobnie identyczny budynek wzniesiono w Kępie Kiełpińskiej. Rysunek Lecha Jeziorskiego, 2005 r.

Wierni przed szkołą ewangelicką w Łomiankach. Chodzono tu na nabożeństwa po zniszczeniu przez powódź budynku szkolnego z kaplicą w Kępie Kiełpińskiej w 1924 r. [AS]

Podpisy nauczycieli z ksiąg parafialnych (Krystian Nasiłowski i Fryderyk Kurtz) [TS]

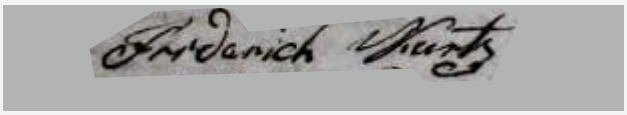

Mieszkańcy

Kępa Kiełpińska była wsią wielokulturową. Polacy i koloniści niemieccy stanowili pewną wspólnotę. Mieli wspólnego dziedzica i terytorium z dotykającym wszystkich jednakowo zagrożeniem, jakim były powodzie. Przez pierwsze niemalże 50 lat korzystali z usług kancelarii proboszcza parafii kiełpińskiej i wspólnego cmentarza.

Dzieje poszczególnych rodzin mieszkających w KK możemy prześledzić wertując księgi urodzeń, ślubów i zgonów, które od ok. 1808 r. każdy proboszcz był zobowiązany prowadzić. Skany większości aktów z parafii kiełpińskiej, jak i ewangelickiej parafii w Nowym Dworze, są dostępne w internecie [3].

Osadnicy Polacy

W części wschodniej wsi, na terenach należących do dóbr łomiankowskich, nad brzegiem Wisły mieszkali gospodarze Polacy, katolicy, pochodzący z Dziekanowa Polskiego, Kiełpina, Burakowa oraz nie istniejącej dziś rybackiej osady Kruszak, posiadającej młyn i karczmę.

Jednym z najstarszych polskich osadników był Mikołaj Mazurek syn Jędrzeja urodzony w latach 80. XVIII w. w Dziekanowie; w 1827 r. odnotowany jako gospodarz w KK. W wieku 48 lat, żeni się po raz trzeci z wdową po Mikołaju Kozdroju, Franciszką, córką gospodarzy z Kruszaka – Urbaniaków. Franciszka i Mikołaj mieli 6 dzieci, ale tylko dwoje osiągnęło wiek dojrzały. Byli to Antoni urodzony w 1835 r. oraz Katarzyna. Antoni wziął sobie za żonę Rozalię Miecznikowską z Burakowa. Mężem Katarzyny został parobek Teofil Laskowski z Kiełpina.

Franciszka z Urbaniaków z pierwszym mężem Mikołajem Kozdrojem miała dzieci Jana i Mariannę. Syn Jan z żoną Marianną gospodarowali w KK i doczekali się 8 dzieci. Siostra Jana, Marianna Kozdrojówna, poślubiła sąsiada z KK, gospodarza Michała Nowickiego. Siostra Michała w 1848 r. wyszła za mąż za Franciszka Strucińskiego, syna wyrobników z Jabłonny, który zamieszkał u żony.

Około połowy XIX w. mieszkają też na Kępie wielodzietne rodziny Guzowskich i Kaczyńskich. Guzowscy to rybacy. Jan i Piotr, synowie Antoniego z Kruszaka, po założeniu rodziny gospodarzą w KK. W latach 60. przenosi się z rodziną z Pomiechowa do Kępy młynarz Sebastian Kaczyński.

Gospodarze; Sebastian Kaczyński, Jan Guzowski, Antoni Mazurek, Jan Kozdrój i Franciszek Struciński to pięciu włościan Polaków z KK, którzy na mocy ukazu o uwłaszczeniu wydanym w 1864 r. przez cara Aleksandra II stali się właścicielami uprawianej ziemi.

W okresie międzywojennym zwiększyła się liczba włościan Polaków w KK. Poza potomkami wyżej wymienionych, II wojna światowa zastała na KK gospodarzy: Jana Mamaja, Jana i Mariana Markowskich, Franciszeka Ginalskiego, Antoniego Bonieckiego, Feliksa, Stefana, Józefa i Edwarda Skarbków, Józefa, Antoniego, Piotra i Stefana Falińskich oraz Piotra Brzezińskiego [4].

[3] Geneteka, Baza Polskiego Towarzystwa Genealogicznego, województwo Mazowieckie.

[4] Listę mieszkańców sporządził były mieszkaniec KK Zygmunt Ginalski.

Rodzina Kozdrojów przed domem przeniesionym z Kępy Kiełpińskiej do Kiełpina, l. 60. XX w. [JS]

Rodzina Skarbków przed domem, pierwszy z lewej sołtys Feliks Skarbek, l. 60. XX w. [KS]

Niemieckojęzyczni koloniści

Analiza wpisów w księgi metrykalne wykazała, że do połowy XIX w. kolonistami rolnikami lub wyrobnikami były rodziny, przeważnie spokrewnione, przybyłe z okolic: wsi Brzozówka w parafii Kazuń, z Rajszewa, Chotomowa, Markowszczyzny, Secymina, Cząstkowa i Kazunia Niemieckiego. Tylko nieliczni, głównie jako współmałżonkowie, przybyli z miast, na przykład z Warszawy, Nowego Dworu, Bydgoszczy, Grudziądza, Elbląga i Radomia. Niektórzy urodzeni byli poza granicami Królestwa Polskiego, np. Krystian Ratz w Chełmnie w Prusach, Fryderyk Ulrich w Brandenburgii, Jan Tytz w Czechach.

Osiedlali się całymi rodzinami. Przykładem może być dziedzic tych dóbr Jerzy Fryderyk Poths, który sprowadził do Polski spod Stuttgartu siostrę i braci z dziećmi. Dorastające dzieci założyły w Polsce własne rodziny, a ich potomkowie do dziś mieszkają w Łomiankach. Analogicznie było z rodzinami kolonistów. Przybywali rodzice z dziećmi, które już w wieku 18 lat zakładały własne rodziny. Sprowadzano też rodzeństwo lub krewnych. Koloniści, którzy byli ludźmi wolnymi, po kilkuletnim pobycie w KK przenosili się do innych miejscowości. Sądząc po licznych nazwiskach rotacja była dość duża [5]. Do rodzin, które najdłużej związały swój los z KK należały rodziny Nejmanów, Kurtzów i Kurthów, Szerlingów, Stokmanów i Bekierów. Były one najliczniejsze i ze sobą spokrewnione.

Rodzina Kurtzów (Kurthów). Była to najliczniejsza rodzina mieszkająca w KK. W latach 1836–1890 urodziło się aż 37 dzieci o tym nazwisku. Pierwszy sprowadził się do KK Fryderyk Kurtz, który był nauczycielem, ojcem i dziadkiem kolejnych nauczycieli. Pierwsza wzmianka o nim, to wpis o narodzeniu córki z 1836 r. W tabeli uwłaszczeniowej wymienia się wdowę Kurtz, prawdopodobnie po Fryderyku, oraz drugiego gospodarza Kurtza. Był nim zapewne Jakub syn Fryderyka. W 2 poł. XIX w. zanika nazwisko Kurtz, a członkowie tej rodziny piszą się Kurth.

Rodzina Nejmanów (Neimanów, Neumanów). Z aktów metrykalnych wynika, że najwcześniej na Mazowszu rodzina ta była notowana w 1749 r. w Sierpcu. Jeszcze wcześniej byli w Warszawie i zamieszkiwali jako olędrzy takie osiedla jak Saska Kępa, Kępa Wilanowska, Zawadowska, Okrzeszyńska czy Tarchomińska.

Najbliżej KK odnotowano Nejmanów w 1782 r. w Rajszewie, a na początku XIX w. w Brzozówce. Była to jedna z najwcześ-niej osiadłych rodzin w KK – w 1817 r. urodził się Filip Nejman syn Jana i Fryderyki Schultz. Do poł. XIX w. mieszkało w KK 14 rodzin Nejmanów. W latach 1817 do 1847, czyli w ciągu 30 lat urodziło się 46 dzieci z rodzi-ców o tym nazwisku, a zmarły 23 osoby. Rodzina ta weszła w związki małżeńskie z co najmniej 12 rodzinami zamieszkałymi w KK. Zastanawiające jest, co się stało z tak liczną grupą rodzin Nejmanów, albowiem w 1864 r. uwłaszczona została tylko „wdowa Nejman", a w latach 70. mieszkała tylko rodzina Anny i Jakoba[6] Nejmanów. Byli właścicielami jednego z największych gospodarstw, tzw. Nejmanówki. Był tam cmentarz, zachowały się na nim resztki ich grobów. Jest to jedyny ślad po tak licznej rodzinie mieszkającej w tej wsi.

Rodzina Szerlingów (Scherlingów). Anna, żona Jakuba Nejmana była córką gospodarzy z Kazunia Niemieckiego, Szerlingów. Rodziny Szerlingów, notowane od 1825 r., należały do najdłużej gospodarujących w KK. Bracia Fryderyk i Marcin oraz Wojciech mieszkali w tej wsi w 1864 r. i zostali uwłaszczeni na ziemi, którą uprawiali. Ich potomkowie notowani są w latach 70. XIX w., ale znacznie więcej gospodarzy o tym nazwisku występuje w Kępie Tarchomińskiej i Kazanowie.

Rodzina Bekierów (Beckerów, Bekkerów, Bekerów). Kolejną liczną rodziną była rodzina Bekierów, której pierwszych przedstawicieli na Mazowszu odnotowano w 1745 r. w Studzieńcu koło Sierpca. Do KK pierwsi osadnicy przyszli z Chotomowa i Brzozówki. Do połowy XIX w. mieszkało tu 7 rodzin o tym nazwisku. Urodziło się 17 dzieci. Członkowie tej rodziny związali się z miejscowymi rodzinami: Nejmanów, Tytzów, Szerlingów. Z tak licznej grupy gospodarzy Bekierów tylko Mateusz i Adam doczekali uwłaszczenia.

Najbardziej aktywny był Adam Bekier (1827 – 1872), który w 1861 r. pełnił funkcję sołtysa. Z żoną Krystyną byli rodzicami 10 dzieci. Córka Anna urodzona w 1862 r., żona wdowca Gotlieba Schmocka, który przeniósł się ze wsi Wielgolas, po drugim mężu Radtke, mieszkała w KK do lipca 1944 r.

[5] Oprócz wymienionych w 1 poł. XIX w., gospodarzami byli: Jakub Hochensen, Jakub Lam, Wojciech i Michał Witt, Bogumił i Gotfryd Dase, Szymon Bągard, Fryderyk Wandel, Gotlieb Szulc, Gotfryd Drachenberg, Karol Albrecht, oraz Józef Inter.

[6] Pisownia z inskrypcji na płycie grobowej. W aktach spotyka się także pisownię Jakub i Jakób.

Cmentarz

Do dziś na posesji przy ulicy 6 Pułku Piechoty nr 8, dawniej należącej do rodziny Nejmanów, zachowały się resztki zdewastowanego cmentarza kolonistów – jedynej po nich pamiątki. O istnieniu trudno dostępnego cmentarzyka informuje tablica ufundowana przez Stowarzyszenie Nasze Łomianki.

Na kilku kamiennych płytach, zrzuconych z grobów lub cokołów, inskrypcje dają się jeszcze odczytać. Na jednej, bardziej zniszczonej, znajdują się ledwo widoczne fragmenty napisów. Na wszystkich umieszczone były porcelanowe fotografie, które wyrwano. Dwie płyty mają upamiętniać Jakoba Neumana ojca i syna, a płyta mocno uszkodzona, Annę Neuman – ich żonę i matkę.

Z treści napisu na tablicy nagrobnej wynika, że życie Jakoba Neumanna ojca, urodzonego w 1849 r. a zmarłego w 1910 r., upłynęło w Kępie Kiełpińskiej. Jego żoną była Anna (1853 – 1939) córka Jana Szerlinga i Anny Tybus z Kazunia Niemieckiego. To ona ufundowała nagrobek mężowi. Informuje o tym napis następującej treści: TEN POMNIK POSTAWIŁAM JA WDOWA/ ANNA NEUMAN Z DOMU SCHERLING/MOJEMU KOCHANEMU ZMARŁEMU MĘŻOWI Z OKAZJI JEGO/ IMIENIN W DNIU 25 LIPCA.

Wystawienie pomnika na grobie z okazji imienin jest ciekawym przykładem przejęcia od Polaków tradycji świętowania dnia patrona imienia, który to zwyczaj nie występuje u luteran. 25 lipca imieniny obchodzi Jakub.

Nagrobek Annie Neumann, jak wskazuje napis, ufundowały dzieci. Urodziła ich dziesięcioro, ale w 1939 r. pięcioro już nie żyło. Jednym z nich był 32-letni syn Gotlieb, który wcielony do wojska rosyjskiego brał udział w I wojnie światowej. Został ranny i zmarł na punkcie opatrunkowym podczas bitwy 13 stycznia 1916 r. Wnuki Anny wzniosły pomnik na grobie jej syna, swego ojca, urodzonego w 1874 r., zmarłego w 1938 r., Jakoba Ferdynanda, który był gospodarzem w Łomiankach Dolnych.

Dobrze czytelna jest tablica poświęcona małżonkom Gahr. Henryk, syn Fryderyka i Katarzyny Klein, zmarł w 1895 r. w wieku 39 lat i pozostawił żonę Karolinę Albertynę z domu Dase oraz pięcioro dzieci. Karolina przeżyła męża o 40 lat. Zmarła w KK w wieku 72 lat, pozostawiając drugiego męża Gustawa Gahra. To on wraz z dziećmi zmarłego Henryka byli fundatorami pomnika.

Jedna z lepiej zachowanych płyt nagrobnych poświęcona jest pochowanej podczas II wojny światowej Huldzie Meister. Na następnych stronach jest zacytowana historia zmarłej, opisana przez spokrewnionego z nią Arnolda Schmocka.

Cmentarzyk ewangelicki przy ulicy 6. Pułku Piechoty
Zachowane relikty grobów i płyt (2013 r.)
W prawym dolnym rogu zestawienie płyty Jakoba Neumana z inskrypcją imieninową na cokole [TS]

Historia Huldy Meister

Arnold Schmock

Z grobów dawnych niemieckich kolonistów pozostało tylko kilka fragmentów, które przetrwały dziesięciolecia i świadczą o czasach, które dawno minęły! Tylko na czterech nagrobkach można jeszcze rozszyfrować nazwiska, a są to członkowie rodzin Gahr, Neumann i Meister.

Na płycie grobowej Huldy Meister widnieje napis: RUHE SANFT/HULDA/ MEISTER/40 JAHRE ALT/ GEST. D. 22 NOVEMBER/ 1941 (spoczywaj w spokoju/Hulda/Meister/w wieku 40 lat/zmarła d. 22 listopada/1941).

Hulda należała do naszej rodziny. Była przyrodnią siostrą mojego dziadka. Tu trzeba się cofnąć do historii mojego pradziadka Gottlieba Schmocka, który urodził się w Wielgolasie i po przeniesieniu się na Kępę Kiełpińską prowadził gospodarstwo jako samodzielny rolnik.

Po śmierci pierwszej żony mój pradziadek w 1882 r. ożenił się po raz drugi z Anną Emilią Becker, córką byłego sołtysa Kępy Kiełpińskiej – Adama Beckera. Z tego małżeństwa urodziło się czworo dzieci, trzy córki i syn Gottlieb Heinrich, mój dziadek.

Po śmierci mojego pradziadka, wdowa po nim wyszła po raz drugi za mąż za Friedricha Wilhelma Radtke. Z tego związku urodziło się pięć córek, w tym Hulda Radtke, która przyszła na świat 17 sierpnia 1901 r.

W 1923 r. Hulda Radtke wyszła za mąż za Roberta Meister, niemieckiego kolonistę urodzonego w Secyminie. Rodzina prowadziła gospodarstwo rolne w Łomiankach Dolnych[1] i specjalizowała się w uprawie jabłek, gruszek, śliwek i wiśni na powierzchni 10 ha, było tam ponad 1000 drzew owocowych.

Z małżeństwa urodziło się troje dzieci, córki Else i Sonja oraz syn Eric, który zmarł jako niemowlę. Obie córki pracowały i mieszkały w rodzinnym gospodarstwie.

22 listopada 1941 r., podczas wizyty w Łomiankach, matka Hulda Meister została potrącona przez niemiecki pojazd wojskowy i śmiertelnie ranna. Została pochowana na cmentarzu w Kępie Kiełpińskiej w wieku zaledwie 40 lat.

W 1944 r. rodzina Meister, podobnie jak wszyscy niemieccy koloniści, musiała opuścić swoje gospodarstwo w Łomiankach. Najpierw wozem konnym do Łodzi, następnie pociągiem towarowym Robert Meister i jego dwie córki dotarli do obozu dla uchodźców w Bytowie.

Po kilku dniach rodzina wraz z krewnymi i sąsiadami z Kępy Kiełpińskiej została przewieziona w okolice Wilhelmshaven, gdzie została zakwaterowana w pustych koszarach marynarki wojennej.

Po kilku tygodniach rodzina przeniosła się do kwatery w byłej bazie lotniczej koło Jever, gdzie również znalazła pracę. Robert Meister do końca życia pozostał w Jever i nigdy nie odwiedził grobu żony Huldy!

Córka Sonja poznała duńskiego żołnierza, z którym później wyemigrowała do Danii. Po ślubie przyjęła duńskie obywatelstwo. Urodziła dwoje dzieci. Zmarła w wieku 92 lat w 2017 roku.

Druga córka Else poszła swoją drogą i w maju 1955 roku wyemigrowała do Kanady w okolice Winnipeg. Tam wyszła za mąż i została matką dwójki dzieci. Dziś, w wieku 92 lat, mieszka z córką w Toronto i cieszy się najlepszym zdrowiem.

Wiadomość, że nagrobek jej matki, po 82 latach nadal istnieje na cmentarzu na Kępie Kiełpińskiej, wywarła na niej głębokie wrażenie i z pewnością ożywiła jedną czy dwie myśli o jej dawnym domu w Łomiankach.

[1] Łomianki Dolne to wieś uformowana w wyniku parcelacji gruntów dawnego folwarku, w której w 1935 r. było 19 gospodarstw kolonistów.

Elsa córka Huldy Meister w stroju konfirmacyjnym, 1944 r. [AS]

Fragment płyty z inskrypcją, która ocalała z grobu Huldy Meister, fotografia z 2013 r. [TS]

Podróż bez powrotu

Arnold Schmock *

Poniższy artykuł opisuje losy członków rodziny Schmock, którzy jako niemieccy koloniści przenieśli się nad Wisłę, aby tam zbudować lepszą przyszłość. Jednak na ich życie i pracę, podobnie jak na życie tysięcy innych ludzi, miały wpływ dramatyczne skutki wojen wywołanych przez człowieka.

Opisy oparte są na opowieściach i wspomnieniach moich dziadków i nie roszczę sobie prawa do historycznej poprawności.

Artykuł napisałem na prośbę Pani Ewy Pustoła-Kozłowskiej, której głęboka wiedza historyczna i zaangażowanie stanowiły dla mnie istotne wsparcie w moich prywatnych badaniach. Za tę zachętę i pomoc składam szczególne podziękowania.

Kiedy w 1803 r. - dokładnie 220 lat temu - właściciel dóbr Jerzy Fryderyk Poths sprowadzał pierwszych osadników na nadrzeczne zarośla nad Wisłą, nikt z moich przodków nie uwierzyłby, że miejsce to będzie nierozerwalnie związane z historią rodziny Schmock. Miał to być związek, który zadecydował o całym losie rodziny, ukształtowanym przez wydarzenia historyczne oraz wiarę i nadzieję w lepszą przyszłość.

Pochodzenie rodziny Schmock wciąż tkwi w mrokach historii. Wiele wskazuje na to, że przybyli z Meklemburgii, gdzie nazwisko to odnotowane jest w licznych rejestrach kościelnych. Prawdopodobnie miało to miejsce między 1815 a 1819 rokiem.

Byli to prości ludzie, rzemieślnicy i rolnicy, którzy z konieczności opuścili swoją ojczyznę i odbyli długą i uciążliwą podróż do Polski, aby wypracować lepszą przyszłość dla siebie i swoich rodzin.

Najstarszy dokument związany bezpośrednio z moimi przodkami na terenie Polski pochodzi z rejestru kościelnego parafii Obryte w obwodzie Pułtuskim i nosi datę 7.11.1819 r. Na kartach rejestru proboszcz parafii zaświadczył, że zawarte zostało małżeństwo "pomiędzy Janem Joachimem Henrykiem Schmock młodzianem lat 25 mającem, Kolonistą we wsi Wielgolasie osiadłem, synem Jana Schmok i Katarzyny Brechau we wsi Reborg [2] zmarłych, z Pruskiego Kraju do Polski przybyłem - a Panną Katarzyną Schmittówną lat 20 mającą córką Jana Schmitta i matki Anny Doroty Skaring, żyjących, również Kolonistów z Kraju Pruskiego przybyłych, i w tejże wsi Wielgolas zamieszkałych rolników". Najstarszy syn tego małżeństwa Gottlieb, urodził się 10.11.1820 r. w Wielgolasie.

Najprawdopodobniej mieszkał w tej wsi wraz z pierwszą żoną i dziećmi. Po śmierci żony opuścił Wielgolas razem z dziećmi i rozpoczął budowanie nowej przyszłości w Kępie Kiełpińskiej, wsi położonej nad Wisłą. 27 listopada 1882 r., w wieku 62 lat, ożenił się z Anną Emilią Bekier, 20-letnią sierotą, córką niegdysiejszego sołtysa Kępy Kiełpińskiej, Adama Bekiera. Z tego małżeństwa urodziły się aż trzy córki, a 24.07.1890 r. syn Gottlieb Heinrich - mój dziadek.

Gottlieb Heinrich w latach 1897-1904 uczęszczał do szkoły ludowej, gdzie odbywały się lekcje w językach niemieckim, polskim i rosyjskim. Gdy miał 4 lata zmarł jego ojciec, a cztery lata później owdowiała matka wyszła po raz drugi za mąż. W czerwcu 1909 roku Gotlieb powędrował do Niemiec jako czeladnik i pracował tam głównie jako cieśla. Po poważnym wypadku w 1912 r. powrócił do rodziny na Kępę Kiełpińską, gdzie początkowo zarządzał gospodarstwem swojej siostry, która w międzyczasie owdowiała.

20 maja 1913 r. mój dziadek Gottlieb w kościele w Starej Iwicznej (Alt Iwitschna) bierze ślub z Wilhelminą Radtke, urodzoną w Kępie Oborskiej, i jako jedyny syn i spadkobierca przejmuje majątek w Kępie Kiełpińskiej po zmarłym ojcu. Jest to gospodarstwo rolne o powierzchni 11 hektarów z zabudowaniami, położone bezpośrednio nad brzegiem Wisły.

Anna z Bekierów córka sołtysa, moja prababcia [AS]

Fotografia ślubna Wilhelminy i Gotlieba Schmocków, moich dziadków [AS]

[2] Prawdopodobnie to wieś Rehberg obecnie Ładzin w woj. zachodniopomorskim , powiecie kamieńskim.

* Potomek trzech pokoleń rodziny Schmocków mieszkającej w Kępie Kiełpińskiej od 1882 do 1944 r., osiadłej po II wojnie w Oldenburgu małym mieście

W chwili wybuchu I wojny światowej w październiku 1914 r., młoda rodzina, podobnie jak wielu innych kolonistów pochodzenia niemieckiego, zostaje przez rosyjskiego zaborcę deportowana do Rosji i wraz z zaledwie kilkumiesięczną córką Eugenią, wyrusza w niepewność. Los przenosi ich w okolice Charkowa, gdzie mój dziadek, pracując jako cieśla, jest w stanie utrzymać rodzinę. Jednak w wyniku niedostatecznego wyżywienia, braku opieki medycznej i trudów ucieczki, w 1915 r. umiera dwoje dzieci, Eugenia i kilkumiesięczny zaledwie syn Arnold.

W styczniu 1917 r. w Charkowie urodził się mój ojciec - Ewald Schmock, a kilka miesięcy później rodzina mogła opuścić Rosję i ostatecznie przedostać się do wyzwolonej Polski i swojej małej ojczyzny na Kępie Kiełpińskiej, do której wróciła 7 lipca 1918 r.

Jednak ich nadzieje na szczęśliwy powrót nie spełniły się, bowiem dom, który musieli opuścić w 1914 roku już nie istnieje. Na jego miejscu znajdują się resztki drewnianego, prowizorycznego mostu przez Wisłę, który został podpalony w czasie wojny.

Pierwsze miesiące rodzina spędziła w piwnicy na ziemniaki, która była jedynym ocalałym budynkiem. Mimo beznadziejnej sytuacji moi dziadkowie nie stracili wiary w przyszłość i pewności siebie. Pożyczyli pieniądze i własnymi rękami zbudowali mały dom dla rodziny.

Dzięki niestrudzonej pracowitości i wielkiej gospodarności udało im się poprawić swoją sytuację ekonomiczną. Hodują zwierzęta gospodarskie, uprawiają zboża na żyznych polach w pobliżu rzeki Wisły, a także różnego rodzaju warzywa i owoce. Te produkty rolne są regularnie wywożone na pobliskie targowiska w Warszawie i tam sprzedawane z zyskiem. Biznes jest dobry, ponieważ na rynkach w pobliskiej stolicy można osiągnąć dobre ceny za dobrą jakość towarów rolnych. Prowadzi to do zakupu większej ilości ziemi i zasadzenia ponad 400 drzew owocowych.

W międzyczasie rodzina się powiększa i w Kępie Kiełpińskiej światło dzienne ujrzało jeszcze pięcioro rodzeństwa mojego ojca. Poprzedni dom również stał się zbyt mały i w 1926 r. został zastąpiony nowo wybudowanym drewnianym domem krytym strzechą.

Dzieci dorastają otoczone opieką rodziny. Ponieważ w Kępie Kiełpińskiej ani w Kiełpinie po I wojnie światowej nie ma szkoły, na salę lekcyjną zostaje przygotowana duża sala na podwórku sąsiada pana Skarbka.

Lekcje odbywają się w języku polskim, a czasem także w języku niemieckim, co niekiedy prowadzi do trudności w porozumiewaniu się, gdyż rodziny niemieckie mówią między sobą tylko gwarą "Weichselplatt" [3].

Powódź w 1924 r. zniszczyła szkołę i część dzieci przeniesiono do Kiełpina. Dla pozostałych około dwudziestu uczniów niemieckich i polskich rodzice wspólnie opłacali prywatnego nauczyciela.

Z dokumentów mojego dziadka wynika, że w Kępie Kiełpińskiej mieszkały następujące rodziny: Mamaj, Guzowski, Mazurek, Brzezinski, Gran, Stockmann, Markowski, Neumann, Skarbek, Schmock, Kowalkowski, Radtke, Kozdrój, Korzanowski, Sotke i Faliński. Był we wsi mały sklep ogólnospożywczy i niemiecki piekarz, choć większość gospodarzy wypiekała własny chleb.

Był to z pewnością czas naznaczony ciężką pracą, ale musiała to być zgodna i solidarna społeczność wiejska. Ludzie wspierali się i pomagali sobie nawzajem przy budowie domów i zabezpieczaniu wałów, zwłaszcza gdy Wisła po raz kolejny wylewała się z brzegów lub zimą, gdy kry lodowe piętrzyły się na wysokość wielu metrów.

Przez społeczność wiejską mój dziadek był wybierany do rady gminy, rady rodziców szkoły oraz jako osoba odpowiedzialna za ochronę wałów na Kępie Kiełpińskiej.

Młodzież we wsi była zorganizowana w chórze mieszanym, grupie tańca ludowego i zespole puzonistów, który spotykał się zawsze w niedzielę w domu rodziny Wechselów w Łomiankach Dolnych. Stałym elementem było również niedzielne chodzenie do kościoła, a kazania pastora Nitschmanna cieszyły się szczególną popularnością. Mój ojciec, który chciał zostać pastorem lub nauczycielem, zawsze określał go jako swój osobisty wzór do naśladowania. Dzieci rodziny Schmock nie mogły jednak uczęszczać do szkoły średniej ze względu na okoliczności rodzinne i zmieniającą się sytuację polityczną.

W czerwcu 1937 r. mój ojciec został wcielony do powszechnej polskiej służby wojskowej i zakwalifikowany jako zdolny do polskiej obrony przeciwlotniczej, ale nie został powołany do wojska!

Wybuch II wojny światowej, 1 września 1939 r. zastał mojego dziadka i ojca na cotygodniowym targu na warszawskiej Pradze. Tam na niebie obserwują niemieckie samoloty.

Inwazja na Polskę pozostawia swój ślad nie tylko w sferze politycznej, ale także w życiu prywatnym i rodzinnym mieszkańców Kępy Kiełpińskiej. Zmienia się lokalne życie, a skutki tej okrutnej wojny stają się coraz bardziej widoczne.

[3] Czyli „nadwiślańską" odmianą języka niemieckiego.

24 lipca 1944 r., w dniu urodzin mojego dziadka, niemiecki Wehrmacht z obawy przed zbliżającą się Armią Czerwoną wydaje rozkaz, aby wszyscy Niemcy opuścili wieś Kępa Kiełpińska w ciągu 24 godzin.

W gospodarstwie Schmocków ubija się świnię i piecze chleb aby zapewnić racje żywnościowe dla uciekającej rodziny. Różne rzeczy ładowane są na wóz konny, a następnie wóz z prababcią Anną Radtke, dziadkami i dziećmi dołącza do niekończącego się strumienia uchodźców zmierzających na zachód. To wtedy, rozpoczynając podróż bez powrotu, ostatni raz spoglądają na Wisłę.

Rodzina podąża konno i wozem do Łodzi. Tam kończy się pierwsza część ucieczki; zaprzęg zostaje skonfiskowany przez Wehrmacht, a bagaże i członkowie rodziny załadowani do pociągu towarowego do Bytowa na Pomorzu, gdzie wraz z tysiącami innych uchodźców, zostają umieszczeni w kwaterach na kilka długich tygodni.

W październiku 1944 r. rodzina Schmock wraz z innymi krewnymi i dawnymi sąsiadami z Kępy Kiełpińskiej wyjeżdża z obozu w Bytowie do północnych Niemiec kolejnym pociągiem dla uchodźców. Pociąg jedzie przez Berlin, Hannover, Bremen i kończy bieg w okolicach Wilhelmshaven. Tam wyczerpani uchodźcy zostają początkowo zakwaterowani w pustych koszarach marynarki wojennej. Po kilku dniach pobytu, mój dziadek otrzymuje posadę zarządcy w gospodarstwie rolnym w pobliżu Oldenburga, a rodzina przenosi się do przydzielonego mu domu.

To trudny nowy początek w obcym środowisku, ludzie mają tu inną mentalność, mówią innym dialektem, i nie zawsze witają uchodźców z otwartymi ramionami. A oni przychodzą z pustymi rękami, tylko z tym, co noszą na sobie, i z zawartością kilku walizek....

Ale po raz kolejny nie tracą wiary w przyszłość i ciężką pracą tworzą z dala od Wisły nowy dom dla siebie i swoich rodzin. W międzyczasie kolejne pokolenia znalazły swoje miejsce i są mocno zakorzenione w Niemczech, Danii i Kanadzie.

Kępa Kiełpińska, mała wioska nad Wisłą, zawsze była integralną częścią historii mojej rodziny i zapewne pozostanie niezapomniana przez kolejne pokolenia.

Dom mieszkalny z oborą i piwnicą zbudowany przez dziadków po powrocie z zesłania [AS]

Dom po rozbudowie w 1926 r. [AS]

Babcia Wilhelmina ze swoimi dziećmi [AS]

Babcia Wilhelmina z córkami Hildą i Olgą [AS]

Mój ojciec Ewald z polską gazetą w ręku [AS]

Wspomnienia o Kępie Kiełpińskiej

Adam Podgórski

Urodziłem się w czasie trwania II wojny, stąd moje wspomnienia dotyczące okresu przedwojennego oparte są głównie na opowieściach mojej matki. Matka wywodzi się z rodziny Mazurków. Babcia moja Franciszka Mazurek z d. Guzowska i dziadek Ludwik Mazurek byli mieszkańcami Kępy jeszcze w XIX wieku. Mieli 8 dzieci, których większość pozostała na ojczystej Kępie. Z opowieści wynikało, że życie ich wiązało się z Wisłą i uprawą roli. Prowadzili również karczmę i miejsca noclegowe dla podróżujących Wisłą, która była jednym z głównych szlaków komunikacyjnych w Polsce. Łodzie dobijały do brzegu Wisły, wałów przeciwpowodziowych nie było, a do karczmy prowadziła droga obsadzona wierzbami, w które wtykane były palące się żagwie. Pola uprawne dochodziły do brzegu. Najbliższy kościół był w okolicy dzisiejszej Kościelnej Drogi. Został wybudowany w miejscu, gdzie obecnie stoi upamiętniająca go kapliczka z czerwonej cegły. Na Kępie mieszkały rodziny Guzowskich, Mazurków, Kozdrojów, Skarbków, Strucińskich, Falińskich. Wszyscy zajmowali się rolnictwem, rybactwem i wikliniarstwem. Wyroby swe sprzedawali głównie w Jabłonnie i Warszawie. Rejon Kępy był pod zaborem rosyjskim, stąd była również branka do wojska rosyjskiego, a służba wtedy trwała około 20 lat. To właśnie spotkało moich wujków. Stanisław zginął w rosyjskim wojsku ok. 1916 r., a Florian Mazurek przemierzył całą Azję od Warszawy aż do Władywostoku i wrócił po 18 latach. Nikt go nie mógł rozpoznać. Matka moja wychowywała się na Kępie i mieszkała tu na stałe do 1920 r. Uczęszczała do 5-klasowej szkoły przykościelnej. Chodziły tam również dzieci osadników niemieckich, którzy również mieszkali tu i zajmowali się tym samym co Polacy. Mieli własny cmentarz na polu należącym do p. Nejmana. Wszyscy mieszkańcy żyli w dobrej komitywie. W szkole uczono języka rosyjskiego i niemieckiego. Ok. 1914 r. przez zaborców rosyjskich został wybudowany drewniany most na wysokości Rajszewa. Już w tym czasie dziadkowie myśleli o zapewnieniu zawodu swoim dzieciom. Także moja matka została wysłana do Warszawy aby uczyć się krawiectwa. W 1924 r. była duża powódź, która naniosła na pola dużo piasku i zniszczyła strukturę uprawianych pól oraz wiele domostw. Dziadek mój na zwalonej topoli płynął krzycząc o ratunek aż do Modlina. Powódź ta spowodowała wybudowanie wałów przeciwpowodziowych na brzegu Wisły.

W okresie międzywojennym życie na Kępie przebiegało spokojnie, ludzie zawiązywali związki małżeńskie między osobami z najbliższych okolic. Na rozrywkę udawali się głównie do Jabłonny, do restauracji Złoty Róg, której właścicielem był pan Czesław Trojanowski. Lokal ten znany był również z tego powodu, że spotkał się w nim Napoleon z Panią Walewską, a w środku wisiał wielki obraz poświęcony temu wydarzeniu. Jednocześnie z Jabłonny był najlepszy dojazd do Warszawy ponieważ jeździła kolejka wąskotorowa. Powodowało to, że w każdej zagrodzie było kilka łódek służących między innymi do przewozu przez Wisłę. W okresie wojennym dużo ludzi, między innymi i moi rodzice, mieszkało na Kępie i tu się ukrywali. Ojciec mieszkając na Kępie codziennie dojeżdżał do pracy w Legionowie. W krzakach nad Wisłą po stronie Jabłonny ukrywało się dużo Żydów, którzy czekali, aż ojciec da im coś do jedzenia. Najczęściej było to własne śniadanie, ale takie były czasy. W 1944 r. przed zbliżającym się frontem koloniści niemieccy otrzymali polecenie opuszczenia tych terenów i przesiedlenie na ziemie niemieckie. Opuszczone przez nich gospodarstwa zostały wchłonięte przez mieszkańców Kępy łącznie z maszynami i urządzeniami jakie posiadali. Mieszkańcy Polacy z Kępy po powstaniu warszawskim wędrowali do obozu przejściowego w Pruszkowie.

Nastał okres powojenny i tu już moja pamięć sięga. Matka przywoziła mnie tu z Legionowa na wakacje i mieszkaliśmy u Wujka Karola Mazurka. Przyjeżdżały do niego również dzieci siostry Antoniny z Pruszkowa i była nas tam duża gromada. Spaliśmy na sianie na rozłożonym żaglu od łódki. Dla mnie najgorsze było bieganie po rżysku na bosaka. W każdym domu były krówki, świnki lecz do prac polowych był tylko jeden koń „Kasztan", który obrabiał całą wschodnią część Kępy. Nie było prądu więc wieczory spędzaliśmy przy lampie naftowej. W tym czasie pomagaliśmy również przy bieleniu witek wierzbowych przeznaczonych do wyrobu mebli wiklinowych. Ciężar życia przenosił się pomału z Jabłonny do Łomianek bo była już praca w garbarni oraz przede wszystkim przy umacnianiu brzegów Wisły gruzem dowożonym z odbudowującej się Warszawy. Były plecione z wikliny tzw. materace, na które sypano gruz i zatapiano aby zwiększyć nurt środka rzeki.

Właściciele przestali się obawiać, że ziemie zostaną im odebrane mocą jakiegoś rozporządzenia partyjnego. Wszystkie podziały rodzinne zostały też usankcjonowane i każdy zaczął bardziej dbać o swoją własność. W dalszym ciągu były jednak wymagane „uprawnienia rolnika" do posiadania ziem rolnych, które nie mogły leżeć ugorem. Osobiście ze względu na powyższe musiałem skończyć kurs ogrodnika-sadownika na SGGW, abym utrzymał działkę, którą odziedziczyłem w spadku. Z Legionowa, gdzie mieszkaliśmy po wojnie, dojeżdżaliśmy rowerami do Jabłonny i z brzegu Wisły krzyczeliśmy „przewozu!". Zawsze ktoś przypłynął.

W 1970 r. mocą ustawy wprowadzono notarialne akty własności do ziem użytkowanych. W ten sposób uregulowano prawa do gruntów przejmowanych i dziedziczonych po przodkach. Ze względu na to, że ziemie są tu słabej jakości, szczególnie po powodzi 1924r., głównymi uprawami były żyto i kartofle oraz sady śliwkowe. Wszystkie te uprawy były mi w młodości dobrze znane.

Wspominając moje przebywanie na Kępie nie sposób nie napisać o lokalnej władzy, czyli o sołtysie. Rodzina Skarbków sprawuje funkcję sołtysa bardzo długo i myślę, że robi to bardzo dobrze. Oby tak dalej.

Franciszka Mazurek z domu Guzowska, moja babcia [AP]

Florian Mazurek, brat mojego ojca, fotografia na grobie (cmentarz w Kiełpinie) [TS]

Obiad rodzinny u Franciszki i Ludwika Mazurków, ok. 1930 r. [AP]

Na łodzi moi rodzice, Marta Podgórska z d. Mazurek i Józef Podgórski [AP]

Odpoczynek na wale wiślanym, w haftowanej bluzce Zofia Skarbek, później Obrębowska [SO]

Życie na Kępie przed wojną

Jadwiga Godlewska *

Urodziłam się 100 lat temu, 15 października 1922 r. Mieszkałam na Kępie Kiełpińskiej do dziesiątego roku życia. Nasz dom położony był nad samą Wisłą i bardzo ucierpiał podczas powodzi 1924 roku. Moi rodzice kupili wówczas działkę na Łużycach, na terenie dzisiejszych Łomianek Dolnych. Zbudowali na niej dom, do którego przeprowadziliśmy się w 1932 roku. Od pierwszej do piątej klasy chodziłam do szkoły na Grochowie. Do Łomianek było daleko i kto mógł posyłał małe dzieci do rodziny w Warszawie.Moja mama Aniela pochodziła z Mazurków. Rodzina mojego ojca posiadała młyn wodny nad Wisłą. Dziadek Guzowski zmarł bardzo wcześnie, kiedy mój ojciec Mikołaj Guzowski miał zaledwie 14 lat. Tata na 6 lat poszedł do wojska carskiego, został adiutantem oficera i przebywał jakiś czas w Mandżurii.

Po powrocie na Kępę został rybakiem, łowił przez 70 lat, za czasów mojego dzieciństwa nawet sześć dni w tygodniu. Wisła wówczas naprawdę żyła. Jednej nocy mój tata potrafił złowić nawet 120 kg ryb. Raz, pamiętam, złowił jesiotra, który ważył 70 kilo, zajmował cały wóz konny. Ryby łowione były sieciami, rybacy używali także wiklinowych wiraszek, stawianych na dnie rzeki. Do moich ulubionych ryb należały miętusy, do dziś pamiętam ich smak. Ryby kupowali od nas Żydzi – Mordke i Josek, którzy handlowali nimi na targu przy ulicy Świętojerskiej w Warszawie. Najczęściej zabierali drobne kiełbie i ukleje. Rybakami byli głównie Polacy. Tylko jeden Niemiec, pan Stockman łowił. Pamiętam dobrze pana Wróblewskiego, który zajmował się znakowaniem szlaku żeglownego – wieczorem zapalał czerwone i zielone latarnie.

Na nabożeństwa majowe chodziliśmy do domu sołtysa Piotra Brzezińskiego. Był bardzo kulturalnym człowiekiem i doskonałym organizatorem życia na Kępie. Na wierzbie u Brzezińskich wisiał obraz Matki Bożej. W ich domu świętowaliśmy też ostatki. Po panu Brzezińskim sołtysem został Feliks Skarbek, wspaniały człowiek, prawdziwy patriota. Pan Skarbek był bardzo dobrym i zdolnym człowiekiem, wzywano go nawet do odbierania porodów.

Niemcy mieszkający na Kępie byli bardzo dobrymi gospodarzami. Uprawiali pszenicę, truskawki, maliny, prowadzili sady. Relacje Polaków i Niemców były bardzo dobre, również w czasie wojny. Jedyny wyjątek stanowił Korzeniowski, syn Niemki i Polaka, który wysłał do Oświęcimia kilka osób z Łomianek. Nasz sąsiad, pan Salwowski, nie wrócił już z obozu.

Aniela Guzowska z d. Mazurek, mama Jadwigi, lata 20. XX w. [JG]

Jadwiga z rodzicami, Anielą i Mikołajem Guzowskimi. Fotografia z lat II wojny światowej [JG]

Jadwiga z kolegą Mieczysławem Królakiem, 1940 r. [JG]

Mikołaj Guzowski z rodziną, ok. 1960 r. [JG]

* Pani Jadwiga z domu Guzowska w czasie wojny była łączniczką AK o pseudonimie „Skowronek", członkinią oddziału zwiadu Grupy AK „Kampinos". We wrześniu 1944 r. otrzymała rozkaz przeprowadzenia ok. 200 żołnierzy Batalionu „Znicz" z okolic Jabłonny do Puszczy Kampinoskiej.

Akcja przerzutu prowadzona była przez dwie noce, wszyscy żołnierze bezpiecznie dotarli do Wierszy.

Pani Jadwiga w styczniu 1945 r. została odznaczona Krzyżem Walecznych.

Rodzina Skarbków

Krzysztof Skarbek *

Rodzina Skarbków sprowadziła się na Kępę Kiełpińską po I wojnie światowej z Łomny. Byli to moi pradziadkowie Józef i Franciszka z domu Kurek, rodzice Feliksa i Stefana. Feliks Skarbek, mój dziadek poślubił Leokadię, z domu Grzelewską. Mieli trójkę dzieci: Zofię, Wiktora i Józefa, który zginął w 1945 roku. Przed II wojną światową mój dziadek był sołtysem. Został aresztowany i trafił na Pawiak. Ocalał dzięki niemieckim sąsiadom, którzy wstawili się za nim.

Oboje moi rodzice urodzili się w 1925 roku. Mój ojciec Wiktor przed wojną chodził do czteroklasowej szkoły na Kępie Kiełpińskiej. Uczęszczały do niej dzieci polskie i niemieckie. Szkoła znajdowała się na tzw. Nejmanówce, działce, której nazwa pochodząca od nazwiska przedwojennych właścicieli, używana jest przez starszych mieszkańców Kępy do dziś. Ojciec trudnił się po wojnie cholewkarstwem. Oddawał cholewki butów do szewców w Legionowie i Łomiankach. Był również fotografem-amatorem i dokumentował życie mieszkańców Kępy, w piwnicy miał ciemnię fotograficzną. Niestety jego fotografie nie zachowały się do dziś, album zniszczył się podczas remontu domu.

Moja mama Alicja, z domu Kostkiewicz pochodziła z Kazunia. Była bardzo pracowita, prowadziła gospodarstwo, co nie było łatwe, ponieważ mój ojciec był inwalidą i nie mogła liczyć na dużą pomoc z jego strony. Pomimo tego działała dużo na rzecz mieszkańców – przez ok. 20 lat była sołtyską Kępy Kiełpińskiej. To za czasów jej poprzednika Stanisława Grygielskiego i jej kadencji wieś bardzo się rozwinęła.

W 1972 roku, gdy sołtysem był pan Grygielski do wsi został doprowadzony prąd. Do tej pory uczyliśmy się i pracowaliśmy przy lampach naftowych. W 1978 roku powstała nowa droga prowadząca do Kępy. Duży udział w jej budowie mieli mieszkańcy. Powstały nowe sady przy wale wiślanym. Rosły w nich śliwki mirabelki i marmelki, jabłonie takich odmian jak antonówka, malinówka, kosztela, gruszka klapsa.

Moje najwcześniejsze wspomnienia pochodzą z początku lat 60. XX wieku. Pamiętam wyprawy do kościoła do Jabłonny. Zimą, kiedy Wisła zamarzała, przechodziliśmy ją na piechotę. Jedna osoba szła zawsze co najmniej dziesięć metrów z przodu i sprawdzała lód. Pozostali, trzymając się za ręce, szli za nią. Nie pamiętam, żeby lód się pod kimś załamał. W pozostałych porach roku przeprawialiśmy się łódką. Raz w tygodniu mieszkańcy płynęli do Jabłonny po zakupy. Na Kępie, najbliżej rzeki mieszkały rodziny, które trudniły się rybołówstwem i przewozem pozostałych mieszkańców na drugą stronę. Pamiętam, że były to rodziny Ginalskich i Markowskich. Wieczorem zapalali bakeny [1] – znaki szlaku żeglownego.

Życie mieszkańców Kępy Kiełpińskiej związane było z Jabłonną, skąd był dobry dojazd kolejką do Warszawy. Łomianek w tym czasie w ogóle nie znałem. W pierwszej klasie mieszkałem u dziadków i poszedłem do szkoły w Kazuniu. Dopiero od drugiej klasy chodziłem do szkoły w Łomiankach.

Oprócz rybołówstwa i sadownictwa mieszkańcy Kępy trudnili się wikliniarstwem, potrafili wykorzystać wszystko, co dawała Wisła i jej otoczenie. Z wikliny z wysp wiślanych układane były tamy i faszyny. Pan Boniecki, który przeprowadził się na Kępę z Jabłonny, robił bardzo piękne kołyski, fotele bujane, krzesła, kwietniki i półki. Był bardzo dobrym wikliniarzem. Także dawny sołtys Kępy Piotr Brzeziński znany był jako prawdziwy artysta-wikliniarz.

Z rodzin, które pamiętam ze swojego dzieciństwa, na Kępie Kiełpińskiej została może jedna trzecia. Poumierali lub wyprowadzili się stąd liczni potomkowie Brzezińskich, Dąbrowskich, Guzowskich, Mazurków, Ginalskich, Bonieckich, Strucińskich...

Mam nadzieję, że członkowie wszystkich rodzin Kępy Kiełpińskiej świętować będą jubileusz naszej wsi i wspomną przodków, którzy tworzyli jej historię.

[1] Znaki unoszące się na wodzie, wyznaczają lewą i prawą stronę szlaku żeglownego, bywają bakeny wyposażone w latarnie zapalane na noc

Sołtys Feliks Skarbek żoną Leokadią z Grzelewskich, córką Zofią oraz synami Wiktorem i Józefem [SO]

* Krzysztof Skarbek kontynuuje tradycje rodzinne. Od 1985 r. pełni funkcję sołtysa Kępy Kiełpińskiej

Historia Kępy Kiełpińskiej jako wsi kolonijnej skończyła się 24 lipca 1944 r., po 141 latach. W tym dniu Wehrmacht, z obawy przed zbliżającą się Armią Czerwoną, wydał rozkaz, aby wszyscy Niemcy opuścili wieś w ciągu 24 godzin. Koloniści załadowali na wozy konne najpotrzebniejsze rzeczy, dzieci i starców, ostatni raz popatrzyli na Wisłę i rozpoczęli podróż bez powrotu. Na zawsze opuszczali swą przybraną małą ojczyznę, w której się urodzili, a wielu spędziło tu całe życie.

Wieś założył dziedzic dóbr Łomianki w 1803 r. na terenach zalewanych corocznie wiosennymi wodami Wisły. Osadził w niej pięć rodzin polskich gospodarzy, którzy pochodzili z ościennych wiosek oraz kilkunastu kolonistów, potomków osiadłych jeszcze w XVIII w., rodzin przybyłych przeważnie z Prus, tzw. olędrów. Mówiąc wprost - naszych rodzimych kolonistów. Jedyną materialną pamiątką po nich pozostał zdewastowany cmentarzyk na posesji przy ul. 6 Pułku Piechoty nr 8.

Poniższa mapa pokazuje okolicę z czasów, kiedy koloniści jeszcze tu byli (1934 r.).

PATRONAT HONOROWY
BURMISTRZA ŁOMIANEK

fundacjakim